

Umieralnia dla bezdomnych psów

■ Karolina Łagowska 17-08-2006, ostatnia aktualizacja 17-08-2006 21:22

Nielegalne schronisko dla psów odkryli na swoim terenie pracownicy gminy w Prochowicach. Prawie setka zwierząt żyła tam w tragicznych warunkach. Ich właściciele tydzień temu zginęli w wypadku samochodowym

Schronisko mieści się w zrujnowanych zabudowaniach po dawnej jajczarni w Lisowicach, niedaleko Prochowic. Gospodarstwo leży pod lasem, z dala od zabudowań. Nie ma tam prądu, kanalizacji ani bieżącej wody. Dach jednej z hal produkcyjnych się zawalił, dachówki i część cegieł z pozostałych rozkradziono.

W kwietniu budynki kupiła Ewa B. i jej przyjaciel Andrzej P., założyciele fundacji "Integrum". Z naszych informacji wynika, że zajmowali się wyłapywaniem bezdomnych psów. Co najmniej kilkanaście gmin z terenów województwa dolnośląskiego, lubuskiego i wielkopolskiego podpisało z nimi umowę. Za każde zwierzę dostawali od 150 do 200 zł. Wszystkie trafiły do jednej z hal gospodarstwa w Lisowicach. Łącznie w makabrycznych warunkach znalazło się tam prawie sto zwierząt.

- Nie mieliśmy o tym pojęcia - mówi Halina Kołodziejska, burmistrz Prochowic. - Wiedzieliśmy, że ci ludzie mają jakieś psy, ale nikt nie wiedział, że aż tyle. Nie starali się o otwarcie schroniska.

W ubiegłą niedzielę właściciele i ich ośmioletni syn zginęli pod Krotoszynem w wypadku samochodowym - ich samochód zderzył się czołowo z cysterną przewożącą mleko.

Halina Kołodziejska: - Na drugi dzień pracownik gminy pojechał, żeby zobaczyć to gospodarstwo. I dopiero wtedy przeżyliśmy szok.

W zamkniętej hali bez okien uwięziona była prawie setka psów.

Jerzy Wacker, kierownik referatu gospodarki komunalnej i mieszkaniowej urzędu w Prochowicach: - Psy razem z sukami i nawet kilkudniowe szczenięta. Większość bardzo agresywna, bo w stadzie czują się pewnie. Część zwierząt przypięta była łańcuchami. W pomieszczeniu panował straszliwy smród, bo wszystkie siedziały na grubej warstwie odchodów.

Wśród psów są min cztery rodowodowe cane corso (wpisane na listę najgroźniejszych ras), owczarki niemieckie i kaukaskie, doberman, rottweilery i mnóstwo kundli.

Gmina powiadomiła o nielegalnym azylu służby weterynaryjne.

Jadwiga Haraszkiewicz, powiatowy lekarz weterynarii: - To, co zobaczyliśmy na miejscu, to był horror. Większość zwierząt jest chora, niektóre powinno się uśpić. Nie wiem, jak nazwać to miejsce, bo to umieralnia, a nie schronisko. Żeby utworzyć schronisko, trzeba spełniać odpowiednie warunki, dostać zgodę naszą i gminy. Zwierzęta mają opiekę lekarską, nadzór, są rejestrowane. A tu? Nie wiemy nawet, ile tam było i ile zdechło, bo nie znaleźliśmy jeszcze żadnych dokumentów.

Andrzej P. był kiedyś w zarządzie Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. Pamięta go Zofia Białoszewska z wrocławskiego TOZ. - Niezręcznie o tym mówić, bo ten człowiek już nie żyje. Ale wyleciał stamtąd właśnie za niejasne działania, jakie prowadził wobec zwierząt. Nie miałam pojęcia, że nadal był hyclem i to na wielką skalę.

Ewa Gebert z fundacji OTOZ "Animals": - To przerażające, ale gminy nie interesują się losem bezdomnych zwierząt, które trafiają w ręce rakarzy. Płacą i niech się dzieje co chce. Kilka miesięcy temu podobną sytuację mieliśmy w Nasielsku. Sprawa jest w prokuraturze.

Zdaniem Zofii Białoszewskiej to władze Prochowic ponoszą odpowiedzialność za psi azyl, do powstania którego dopuścili na swoim terenie. Pani burmistrz poprosiła już o pomoc m.in. Animals.

Ewa Gebert: - Możemy pomóc logistycznie, ale finansowo musi to udźwignąć gmina.

Teraz codziennie psy karmią dwaj pracownicy. Zrobiono też prowizoryczny wybieg i psy po raz pierwszy od kwietnia wyszły na dwór.

Karolina Łagowska